**III DŁUGOSZOWSKIE DYKTANDO OGÓLNOSZKOLNE**

**KLASY I - III**

**"Teatralne hobby pewnego chłopca"**

 J...(ó/u)zek z ...(W/w)ałbrzycha ...(u/ó)wielbia p...(rz/ż)edstawienia teatralne. Pewnego razu, gdy ...(ch/h)orował, wziął z p...(ó/u)łki ksią...(ż/rz)kę Śnie...(ż/rz)ka i siedmiu krasnoludk...(u/ó)w i postanowił że p...(rz/ż)ygotuje dla klasy teat...(rz/ż)yk kukiełkowy o tym tyt...(u/ó)le.

 Z pomocą w...(u/ó)jka Grzesia i najlepszego p...(rz/z)yjaciela ...(H/Ch)uberta nagrał ście...(ż/rz)kę dźwiękową i spo...(ż/rz)ądził pacynki. Z pł...(u/ó)tna, rękawiczek i ko ...(rz/ż)u...(ch/h)a powstała kr...(ó/u)lewna, si...(u/ó)demka krasnali i o...(ch/h)ydna maco...(ch/h)a. Dziadzi...(ó/u)ś wyciął z tekt...(u/ó)ry zamek, domek ka...(ż/rz)eł- k ...(ó/u)w i rozło...(ż/rz)yste dęby. Babunia ...(Ż/Rz)aneta zaś zrobiła z wł...(ó/u)czki najprzer...(ó/u)...(ż/rz)niejsze zwie...(ż/rz)ęta: wiewi...(ó/u)rki kr...(ó/u)liki s...(u/ó)jki i przepi...(ó/u)rki. Nie zapomnieli o maleńkich rekwizytach - np. zatrutym g...(ż/rz)ebieniu i jabłku. Była też ...(rz/ż)eka ze wstą...(ż/rz)ki i trawa z rze...(rz/ż)uchy. Po kilku pr...(ó/u)bach spektakl mógł uj...(rz/ż)eć światło dzienne!

 Re...(ż/rz)yser J...(u/ó)zek wystawił go przed klasą dr...(u/ó)gą, gdy j...(u/ó)ż wr...(u/ó)cił do szkoły. Ot...(rz/ż)ymał bu...(ż/rz)ę braw! Opr...(ó/u)cz ...(h/ch)ucznych oklask ...(ó/u)w i po...(ch/h)wał - była także niespodzianka od rodzic...(u/ó)w: podr...(ó/u)ż do ...(J/j)eleniej ...(g/G)óry i jego ulubione lody o...(ż/rz)echowo - po...(ż/rz)eczkowe.

**III DŁUGOSZOWSKIE DYKTANDO OGÓLNOSZKOLNE**

**KLASY IV - VI i DOROŚLI**

**"Dyktando o dyktandzie"**

III Dyktando Ogólnoszkolne zbliżało się nieubłagalnie i trzeba było nareszcie przedsięwziąć jakieś przygotowania. Chuderlawy i humorzasty na co dzień Hipolit wskrzesił w sobie niespodziewane pokłady energii i zwiózł naprędce skleconym wózeczkiem trzykołowym stos słowników do domu. Marzył o glorii mistrza ortografii i interpunkcji polskiej, herosa szkoły, bohatera klasy - zwłaszcza jego żeńskiej części.

 Spożył kaloryczną wieczerzę złożoną głównie z cukru, który wszak jest pożywką dla mózgu. Teraz mógł stanąć naprzeciwko orograficznego Mont Everestu. Wertował wszerz i wzdłuż, i wspak przedwojenny słownik wujcia Józefa spod Pszczyny. Szare komórki puchły od bezmiaru przykładów: *bohomazów, chochlików, gżegżółek, rzeżuch, rządów i żądań.* Wkrótce poczuł się nie najlepiej, jak podczas wysokogórskiej wspinaczki. Gotów był rzucić wszystko, choćby nawet okrzyknięto go tchórzem i nieukiem. By pokrzepić nadwątlone siły, wziął kąpiel i odbył niedaleki spacer po sąsiedztwie. Chaos myśli i huragan frustracji w głowie zniknęły. Mógł znów nieprzerwanie do północy wytężać umysł.

 Niepoddawanie się emocjom przyniosło zwycięstwo. Zajął równolegle pierwsze miejsce z Halinką Wrzątek z VI c. Scharakteryzował potem ów dzień na swoim blogu jako wyróżniający się w jego dotychczas nieszczególnie ciekawym życiu.